

Michał Smolorz

14.05.2012 , aktualizacja: 14.05.2012 19:59

**A A A** Drukuj



fot. Grzegorz Celejewski / Agencja GazetaMichał Smolorz: Po ostatnim exodusie autochtonów aktywną większość parafian tworzą przybysze z różnych stron Polski. Dla nich śląski regionalizm to w najlepszym przypadku festynowy koloryt, w najgorszym zaś zakamuflowana opcja niemiecka, która dawno powinna odejść w niebyt.

### **Animatorzy śląskich ruchów emancypacyjnych powinni pozbyć się złudzeń, że znajdują opiekuna, a choćby tylko sprzymierzeńca w śląskim Kościele**

Przez ponad dwieście lat Kościół katolicki był ostoją wielobarwnej, wielojęzycznej śląskości, której konsekwentnie bronił przed zakusami nacjonalizmów. Współcześnie, gdy górnośląski regionalizm umacnia swoją tożsamość i szuka dla siebie miejsca w demokratycznym państwie, Kościół stanowczo mu się przeciwstawia, a nawet atakuje z nacjonalistycznej flanki. Paradoks? Ależ nie, po prostu Ślązacy nie mieszczą się już w kręgu interesów Kościoła, który dziś lokuje swój autorytet w prawicowych ruchach narodowych, gdzie nie ma miejsca dla regionalnych odmieńców.

### **Bolesne początki**

Wzajemne doświadczenia obu stron były trudne. Mało kto dziś sięga do odległej historii wojny trzydziestoletniej (1618-1648), wywołanej m.in. przez przymusową rekatolizację Śląska, na którym od reformacji triumfowała religia protestancka. Kościół sprzymierzony z katolickim domem Habsburgów wziął odwet na luteranach, pozabierał im świątynie i zmusił do konwersji. Potem jednak przyszły wojny śląskie (1740-1763), w wyniku których karta się odwróciła: większość regionu przeszła pod panowanie Prus, gdzie dominował protestantyzm. Potem już na długie lata utrwalił się dualizm wyznaniowy: Dolny Śląsk pozostał protestancki, a na Śląsku Górnym katolicyzm stał się religią większości, acz z silną obecnością wpływowych ewangelików. Hierarchowie Kościoła zrozumieli, że ich "racją stanu" jest troska o plebejską ludność autochtoniczną, bowiem klasy posiadające (arystokracja i mieszczaństwo) wybrały religię Lutera.

Otoczenie rdzennych Ślązaków opieką wymagało od Kościoła determinacji w przeciwstawianiu się polityce państwa. Za rozwojem cywilizacyjnym Śląska postępowała germanizacja, zarówno ta polityczna, jak i ta realna, niemiecki stawał się językiem edukacji i awansu społecznego. Aby utrzymać swą pozycję społeczną i autorytet, księża musieli w praktyce operować kilkoma językami: niemieckim, łaciną, polskim, morawskim i wszystkimi dialektami. Aż do 1945 roku biskupi wrocławscy konsekwentnie utrzymywali formację seminaryjną nakierowaną na pracę w takim środowisku, zwracając uwagę na wielostronne wykształcenie księży pod względem językowym, socjologicznym i kulturoznawczym - nie tylko teologicznym.

## Pośród wojujących nacjonalizmów

Wiosna Ludów (1848) przyniosła widoczny postęp w wielu kwestiach społecznych, ale też wybuch idei narodowych. Górny Śląsk na długo stał się polem starcia nacjonalizmu niemieckiego z polskim, zaś Kościół umiejętnie ulokował się na polu neutralnym, starając się chronić swoich wiernych przed nasilającą się germanizacją, ale też przed wrogością wobec państwa pruskiego, co mieli mu za złe polscy działacze narodowi. Po latach Zdzisław Hierowski (1911-1967) - jeden z głównych misjonarzy urzędowej polonizacji Śląska w okresie międzywojennym - w książce "Nauczyciel z Lubszy i inne szkice" bez ogródek zarzucił biskupowi Bernhardowi Bogedainowi (1810-1860), że jego troska o prawo Ślązaków do własnego języka była nakierowana wyłącznie na ich utrzymanie w lojalności wobec Prus. A już związanie się Kościoła po proklamacji cesarstwa (1871) z niemiecką partią Centrum do dziś w polskim piśmiennictwie uznawane jest niemal za zdradę, choć było rozważną odpowiedzią na bismarckowski Kulturkampf.

W sporze o państwową przynależność Górnego Śląska po I wojnie spora grupa księży (wśród nich lokalny lider Górnos Śląskiej Partii Ludowej ks. Carl Ulitzka i autor legendarnych dwujęzycznych modlitewników "Droga do nieba" ks. Ludwig Skowronek) optowała za utworzeniem niezależnego państwa górnośląskiego, jednak Kościół instytucjonalny zachował w tej mierze neutralność. Wrocławski metropolita kardynał Adolf Bertram pod karą suspensy zakazał księżom jakiegokolwiek agitacji w kampanii plebiscytowej, za co posypały się na jego głowę ataki z obu stron.

## Doświadczenia sanacji i totalitaryzmu

W międzywojennej autonomii Kościół przeżył kilka trudnych doświadczeń. Choć kolejnymi biskupami katowickimi byli poznaniacy, obaj z szacunkiem podchodzili do zakorzenionych na Śląsku, a wyniesionych z Wrocławia doświadczeń europejskiego katolicyzmu, liberalnej obyczajowości, praktycznego ekumenizmu i rozwiniętej krytycznej teologii. U progu lat trzydziestych Wyższe Śląskie Seminarium Duchowne w Krakowie zostało dotkliwie spacyfikowane za kulturowanie tych tradycji: nastąpi przez polską hierarchię inkwizytorzy surowymi represjami (usunięcie alumnów i wykładowców, rozwiązanie całego rocznika) ukarali śląską odmienność. Lata wojny dopełniły te doświadczenia m.in. wysiedleniem biskupów. Za miedzą, po niemieckiej stronie granicy, było podobnie. Wspomniany ks. Ulitzka pozostał konsekwentnym rzecznikiem miejscowej społeczności, mimo zakazów nauczał w różnych językach. Represjonowany przez nazistów wylądował w 1944 roku w Dachau.

W latach PRL-u wybory były proste: w totalitarnym państwie i katolicyzm, i regionalizm były kategoriami wrogimi, więc Kościół w sposób naturalny stał się azylem dla rdzennej ludności. Jednocześnie przyjął rolę przewodnika ludności napływowej, którą umiejętnie oswajał z miejscowym systemem wartości. Władający katowicką diecezją przez 35 lat biskup Herbert Bednorz był uosobieniem śląskości, emanował nią i zarażał. Z piekarskiej ambony porywał świat pracy, równo walczył o ochronę regionalnych wartości i praw pracowniczych, utrzymywał kontakty ze Ślązakami w Niemczech oraz z ich biskupami. Zyskiwał tym sobie wrogów nie tylko w komunistycznym aparacie, ale też na forum episkopatu - legendarny Prymas Tysiąclecia katowickiego biskupa wręcz nie znosił. Podobną nieufnością bracia w biskupstwie otaczali opolskiego ordynariusza Alfonsa Nossola - który z równą determinacją stał na straży regionalnego dziedzictwa wiary, ale też wielojęzycznej kultury regionalnej i tradycji.

## **W wolnej Polsce**

Mogłoby się wydawać, że upadek komunizmu i przyjęcie przez Polskę europejskiej demokracji wszystkie te tradycje umocni i rozwinie. W 1989 roku Kościół sprzyjał powstaniu Związku Górnośląskiego, udzielał mu także poparcia, gdy ten w latach 90. niepodzielnie dzierżył władzę na szczeblu gminnym, miejskim i wojewódzkim. Pod skrzydłami Kościoła rodziło się polsko-niemieckie pojednanie, upamiętnione osławioną mszą w Krzyżowej, celebrowaną przez bpa Nossola. Życzliwe wsparcie duchowieństwa otrzymała odradzająca się mniejszość niemiecka.

Znaczącym ukłonem w stronę regionalizmu było utworzenie w 1992 roku górnośląskiej prowincji kościelnej. Pierwszy metropolita abp Damian Zimoń zachowywał neutralność i powściągliwość we wszystkich rodzących się sporach regionalnych, w imię katolickiej powszechności wszystkim stronom przyznając równe prawa. W Gliwicach ordynariuszem został bp Jan Wieczorek, w Opolu kontynuował posługę bp Alfons Nossol, wkrótce uhonorowany przez papieża Jana Pawła II godnością arcybiskupa ad personam.

Pierwsze symptomy nowego stosunku Kościoła do śląskich ruchów regionalnych przyszły wraz ze zmianą na stanowisku redaktora naczelnego "Gościa Niedzielnego". Zmarły w 2003 roku ks. Stanisław Tkocz był jednym z ojców założycieli Związku Górnośląskiego, miał także przemożny wpływ na większość decyzji katowickiego metropolity. Jego następcą został młodszy o pokolenie ks. Marek Gancarczyk, który szybko ujawnił zgoła odmienne sympatie.

## **Idzie nowe**

Pod nowym szefem "Gość Niedzielny" z marszu wdał się w ostry spór o legendę katowickiej wieży spadochronowej, w który zaangażowano cały autorytet pisma i Kościoła. Rzec wypromowano do rangi protestu przeciw "fałszowaniu śląskiej historii". Przez kilka lat, na przekór rzetelnym badaniom historyków, redakcja organizowała kampanie społeczne, przeciw inaczej myślącym redaktorzy inicjowali oszczercze listy otwarte, których sygnatariuszy fetowano na uroczystych mszach. Choć w 2006 roku kres sporom położyła publikacja IPN-u, redakcja nigdy nie wycofała się ani nie przeprosiła zelżonych.

Całkiem już współczesnym objawieniem polityki "Gościa" stała się publicystyka nowej redakcyjnej gwiazdy: Jacka Dziedziny. Ten młody autor, choć nie sposób odmówić mu błyskotliwości pióra, wiedzę o skomplikowanej historii regionu ma znikomą, nie brak mu jednak tupetu do tępienia "ślązakowców" z pozycji znawcy zagadnienia. Z równie dobrym samopoczuciem jak po gruntach śląskiej tożsamości ślizga się po problemach Bliskiego Wschodu, zakamarkach chińskiej gospodarki i dylematach partii Libertas.

A wobec wielopokoleniowych autochtonów przybiera postawę aroganckiego misjonarza, pouczając, co jest dla nich dobre i dziejowo słuszne.

Częste w takich przypadkach podkreślanie, że "autor wyraża swoje poglądy, a nie poglądy Kościoła", jest cyniczne; kto zna obowiązujące reguły przyznawania czasopismom przymiotnika "katolicki", może tylko uśmiechnąć się z politowaniem.

## **Kuriozum ks. Klichy**

W 2004 roku w obiegu pojawiła się niepozorna książeczka autorstwa ks. Jerzego Andrzeja Klichy, zatytułowana „Dzieje Śląska »pod strzechy«, czyli o cudzie nad Odrą”. Roi się w niej od propagandowych kalek, przeinaczeń, a także pospolitych kłamstw historycznych. W samych tylko wywodach o plebiscycie z 1921 roku autor dał taki upust fantazji, że mógłby konkurować z Sienkiewiczem - począwszy od najczęściej eksploatowanego „kłamstwa plebiscytowego” (jakoby

został on sfalszowany przez Niemców, którzy wymusili prawo do głosowania dla wszystkich urodzonych). Ks. Klichta brnie dalej: odpowiedzialnością za ogłoszenie plebiscytu na Górnym Śląsku obciąża życzliwych Niemcom Anglików, w końcu wymyśla jakiś tajemny algorytm, z którego wylicza, że Polska plebiscyt... wygrała, a tylko niemiecko-angielskie machlojki dały wynik odwrotny. A kiedy przechodzi do śląskiej współczesności, już otwartym tekstem pisze, co myśli o „ślązakowcach”: jedyna uprawniona opcja to nieskażona polskość, mniejszości niemieckiej daje ograniczone prawo do istnienia, ale narodowość śląska to już tylko zdrajcy i renegaci.

Dziełko, opatrzone biskupim herbem i serdecznym wstępem kardynała Henryka Gulbinowicza, oraz - uwaga, uwaga - czułą przedmową prof. Jana Miodka (sic!), stało się dla środowisk prawniczych swoistą biblią jedynie słusznej historii Śląska. Trudno się dziwić, takiej propagandowej agitki nie powstydziliby się ani zatwardziali endecy z lat międzywojnia, ani twarogłowi komuniści szczytowego PRL-u. Kolportowane jest z nabożną czcią na całym Śląsku przez parafialne Koła Przyjaciół Radia Maryja, katechetów, moderatorów i opiekunów kościelnych grup młodzieżowych.

### **Roma locuta, causa finita**

Jednak o tym, w którą stronę zmierza polityka społeczna lokalnego Kościoła - jakkolwiek byśmy doceniali diecezjalną prasę i głos szeregowych księży - decyduje pogląd biskupa. Dlatego z uwagą wsłuchiwalismy się w głos nowego metropolity katowickiego, spodziewając się - co tu kryć - kontynuacji śląskiego "wspólnego domu" i otwartości na regionalną różnorodność. Niestety, już w pierwszej medialnej wypowiedzi abp Wiktor Skworec rozwiął wszelkie złudzenia: krótkie i stanowcze "mieszkamy na Śląsku, jesteśmy Polakami" było jedyną odpowiedzią na pytania o stosunek hierarchy do idei regionalnej i śląskich ruchów emancypacyjnych.

Choć wielu ta wypowiedź zszokowała i rozczarowała, z kościelnego punktu widzenia jawi się jako czysto pragmatyczna. Po pierwsze dlatego, że od kilku lat cały polski Kościół katolicki - niezależnie od regionalnych odmienności - kieruje swoje sympatie ku politycznej prawicy, którą uosabia ekipa Jarosława Kaczyńskiego, programowo przeciwna wszelkim regionalizmom. Po drugie, takie sympatie objawia większość śląskiego kleru, który jest dziś zupełnie inny niż 20 lat temu. Do lat 70. niemal sto procent alumnów w śląskich seminariach rekrutowało się z wiejskich i podmiejskich rodzin autochtonicznych, głęboko ugruntowanych w śląskiej tradycji. W kolejnych dwóch dekadach ta reguła zaczęła się chwiać i odwracać, a teraz większość wyświęcanych księży pochodzi już z miejskich rodzin napływowych. Zmieniła się proveniencja kleru, bo zmienił się społeczny przekrój parafii, nawet tych tradycyjnie śląskich. Po ostatnim exodusie autochtonów do Niemiec (w latach 1987-1990) aktywną większość parafian tworzą w nich przybysze z różnych stron Polski. Dla nich śląski regionalizm to w najlepszym przypadku festynowy koloryt, w najgorszym zaś zakamuflowana opcja niemiecka, która dawno powinna odejść w niebyt. Wielce symptomatycznym jest, że w katowickiej katedrze aż roi się od epitafiów i tablic upamiętniających bohaterów lwowskich, kieleckich czy warszawskich, zaś dla ofiar Tragedii Górnos Śląskiej miejsca na murach brakuje.

Dlatego animatorzy śląskich ruchów emancypacyjnych powinni pozbyć się złudzeń, że znajdują opiekuna, a choćby tylko sprzymierzeńca w śląskim Kościele. W prezbiterium jest jeszcze trochę miejsca dla uwiędłego i konformistycznego Związku Górnos Śląskiego (który w zamian ostentacyjnie nagradza księdza Klichcę) i dla akceptowanej przez prawicę bogoojczyźnianej śląskości ludycznej. Kto wyrasta poza ten kanon, błogosławieństwa już nie dostanie.